

# Jak chciwość korporacji zaprowadziła Julię na wierzchołek 50-metrowej sekwoi - z Julią Butterfly rozmawia Jan Lundberg

W grudniowym numerze DŻ z ub. roku czytelnicy mieli okazję przeczytać krótki wywiad z Julią Butterfly, specjalnie dla naszego miesięcznika. Teraz drukujemy długą rozmowę ukazującą szerzej osobowość Julii i jej głębokoekologiczne poglądy. W czasach łatwych wątpliwości i usprawiedliwiania się na co dzień ze swojego konsumpcyjnego i nieuważnego postępowania - Julia Butterfly daje nam wszystkim żywe świadectwo, że można żyć inaczej i że właśnie osobisty przykład jest najsilniejszym orężem. Drukując ten artykuł składamy jej również podziękowanie. Red.

*Było to 10 grudnia 1997 roku, kiedy Julia Hill rozpoczęła swój protest przeciwko niszczeniu ostatnich kilku niechronionych lasów sekwojowych w Ameryce. Zamieszkała wysoko na drzewie w Humboldt County, w północno-zachodniej Kalifornii i udało jej się przetrzymać nie tylko ataki pojedynczych osób, ale całe oblężenie zorganizowane przez kompanię drzewną. Ogromny helikopter używany do transportu kłód drzewa omal nie zrzucił jej na ziemię. Wówczas przybrała imię Julia Butterfly (Motyl) i po roku niewyczerpanej pracy przekazywania środkom przekazu informacji o losie „jej” drzewa i losie planety Ziemia została uhonorowana tytułem doktora nadanym przez New College. Poniższa rozmowa została nagrana w październiku ub. roku. Przeprowadził ją dziennikarz „Auto-free Limes”, a zainteresowanie Julią było spowodowane także informacją, że wśród życiowych doświadczeń Julii był poważny wypadek samochodowy. Oczywiście obecnie jest mieszkanką drzewa, wolną od posiadania samochodu, a każdy, kto miał okazję słuchać lub czytać któryś z jej licznych wywiadów musiał poświadczyć jej duchowe przesłanie i wielkie, współczujące oddanie siebie dla ratowania wielkich drzew przed piłami.*

*Chociaż ma dopiero 24 lata, Julia mówi z mądrością cechującą dojrzałych ludzi, o wielkim doświadczeniu wyniesionym ze znajomości świata.*

*W głosowaniu czytelników magazynu „Good Housekeeping” zajęła drugie miejsce wśród najważniejszych kobiet roku 1998.*

Julię Butterfly zobaczyłem 12 grudnia. Stała wtedy na czubku tego wielkiego drzewa; odbywało się zgromadzenie dla uczczenia rocznicy pobytu na drzewie. Stałem mniej więcej na jej poziomie, na zboczu góry, którą broniła przed wycięciem lasów przez firmę Pacific Lumber należącą do korporacji Maxxam (działającej na polskim rynku, a jakże - red.). Widok jej sylwetki na tle nieba dosłownie zapierał dech i przerażał. Patrzyło się na nią jak na jakiś obraz z innego świata, jak na jakąś nadzwyczajną istotę. Czy to co widzimy to przedstawicielka naszego gatunku w poprzedniej fazie ewolucji? 55 metrów nad ziemią, wspina się po drzewie, które nazwała imieniem Luna, bez żadnej asekuracji. Poznając jej zdumiewające życie nabierałem przekonania, podobnie jak niezliczone inne osoby, które zainspirowała swoim przykładem, że jest jeszcze nadzieja dla człowieka. Nie ulega wątpliwości, że cokolwiek ta kobieta uczyni jeszcze w swym życiu, będzie to warte odnotowania i poświęcone Ziemi.

*Jan Lundberg: Czy dla ciebie takie przebywanie na drzewie, najdłużej w historii, jest poświęcaniem się?*

**Julia Butterfly:** Nie, ponieważ nigdy tak do tego nie podchodziłam. Czułam, że to, co tutaj się dzieje jest już w stadium krytycznym. Wszystko co robimy planecie robimy również bardzo głęboko sobie samym. Nie ma między nami żadnego oddzielenia. Przez pierwsze tygodnie robiłam wszystko, co

mogłam, żeby zwrócić na siebie uwagę mediów. Wiedziałam, że jednym z celów takiej akcji jest zwrócenie uwagi. Podejmowałam desperackie wysiłki i... nikt nie był tym zainteresowany. Mówili mi: „Wiemy, wiemy, słyszeliśmy o *Headwaters*, słyszeliśmy o ludziach, którzy siedzą na drzewach, znamy to. Nie zwracaj nam głowy.”

Zdałam sobie sprawę, że muszę znaleźć na nich haczyk, żeby zwrócić uwagę ludzi, jak naprawdę krytyczna jest nasza sytuacja. Poczułam, że muszę uczynić coś całym swoim życiem, dać osobiste świadectwo, wówczas ludzie będą mogli zrozumieć, że wszystko jest ze sobą powiązane. Wykonałam chyba ze trzydzieści telefonów do prasy i zorientowałam się, że mam sposób. Wiedziałam; że ludzie będą ustalali związek tej sprawy z moją osobą, będą odnosili problem do mojej osoby, a więc muszę sama zrobić wszystko, by pomóc im zrozumieć. Dlatego postanowiłam, że moja stopa nie dotknie ziemi, cokolwiek by się nie działo, zanim nie będę przekonana, że uczyniłam wszystko co było w mojej mocy, żeby ludzie stali się bardziej świadomi i użyli tej świadomości do niezbędnych zmian w ich życiu.

*To właśnie na twoje oświadczenie, że nie zejdziesz z drzewa dali się złapać?*

**J. B.:** Nie, długo jeszcze nie dali się złapać (śmiech). Odkryłam, że rekord Ameryki w siedzeniu na drzewie wynosił 43 dni. Amerykanie uwielbiają bicie rekordów i w ogóle cyfry. A więc ogłosiłam, że pobiję ten rekord, może to zainteresuje ludzi? Ale nie stało się tak od razu. Punktem zwrotnym był dopiero artykuł w *Los Angeles Times*. Co ciekawe, przyciągnęła ich wiadomość, że 18 lutego obchodzić będę urodziny. W tym czasie pobiłam już rekord przebywania na drzewie.

*Czy dziennikarz wspiął się do ciebie na drzewo?*

Nie, nie tego dnia. Była to kobieta, która wkrótce napisała też drugi artykuł dla magazynu „Jane” i wówczas już weszła na drzewo. Wcześniej ukazało się kilka krótkich artykułów i wzmianek o mnie, udzielałam wywiadów lokalnym i krajowym rozgłoszonym radiowym, lecz do czasu przełamania bariery był nawet artykuł, który przyprawił mnie o płacz - tak beznadziejny (w *The Times*). Ukazał się on w dziale mody i plotek i był po prostu głupi. Wszystkie one były głupie i chciało mi się płakać. Czulałam się jakbym opuściła Lunę, Ziemię i wszystkich ludzi. Robiłam naprawdę wszystko, żeby zwrócić uwagę na istotę sprawy, tymczasem oni pisali wyłącznie o tym jak sobie dają radę z toaletą, jak się prezentują, co jem, jak gotuję, ile mam lat i skąd pochodzę.

*W końcu napisali jednak dlaczego tam jesteś..*

**J. B.:** Nawet najgorsze artykuły okazały się pomocne. Okropny był artykuł w „Jane”, ale jeszcze dzisiaj dostaję fantastyczne listy od czytelniczek. Jakaś kobieta z Arizony po przeczytaniu artykułu przyjechała specjalnie, żeby zobaczyć sekwoje i ich los, inna w tym samym celu przyjechała aż z odległego Utah.

*Współpraca z najpopularniejszymi mediami niesie ze sobą brak zrozumienia, z kolei czym bardziej są one wyspecjalizowane i fachowe, tym mniejszy mają zasięg i tylko nieliczni je czytają.*

**J. B.:** Brałam udział w niesmacznych talk show w radiach. Jest wielu wyuzdanych mężczyzn, którzy nie opuścili jeszcze szatni szkoły średniej trzymając w dłoniach magazyn „Playboya”. Ale nie odkładałam słuchawki i nie wpadałam w gniew. Słuchałam uważnie każdego z nich, bo do każdego musimy dotrzeć. Wspaniale jest należeć do chóru i głosić kazanie, to inspirujące i czuję wielką wdzięczność i szacunek, że jestem częścią nas. Ale nie jest to jeszcze cały wizerunek.

Mentalność owych innych ludzi musi się zmienić, jeśli chcemy na własne oczy zobaczyć koniec wycinania lasów, niszczenia terenów podmokłych, koniec prześladowań i niszczenia krajów Trzeciego Świata. Wszystko to jest spowodowane naszym pożądaniem, chciwością. Zmiana nie

dokona się nigdy, jeśli nie zmieniają się ludzie, którzy zapomnieli uczuć. Jestem przekonana, że choćbym nie wiem ile wysiłku włożyła w działanie, jeśli poruszę nim choćby jedną osobę - warto było to robić. To takie jedno nasionko. A przecież może obok przejść ktoś inny i podlać je odrobiną wody. Innym razem ktoś z kolei rzuci kilka promieni słońca. I oto nasiono zaczyna wypuszczać pęd i osoba ta oddziałuje już na kolejną i każdy nasz czyn będzie się tak odbijał jak echo przez nieskończony czas historii. Nigdy nawet nie poznam tego procesu.

*W jaki sposób starasz się dać ludziom inspirację?*

**J. B.:** Mówię im o kilku sprawach. Przede wszystkim: myśl i odczuwaj. Pomyśl. o wszystkim co robisz i spróbuj to poczuć. Staraj się poczuć czym to, co robisz jest dla Ziemi. Czym jest to dla innych ludzi, żyjących dzisiaj i czym jest dla tych, którzy będą dopiero żyli na Ziemi. Niszczymy tylko dlatego, że oddzieliliśmy się od całości, od wzajemnych powiązań. Kiedy zaczynamy odczuwać; kiedy czujemy, że kimś lub czymś się opiekujemy, wówczas tego nie niszczymy. Ludzie w dzisiejszych zachodnich krajach, tak jak ci mężczyźni z radia, z którymi się zetknęłam, bardziej dbają o swoje samochody niż o Ziemię. A przecież nie potrzebujemy samochodów, tylko Ziemi. My i wszystkie inne gatunki na naszej planecie potrzebują tylko trzech rzeczy: czystego powietrza, wody i ziemi. Nie potrzebujemy do życia ani samochodów, ani dużych, pretensjonalnych domów jednorodzinnych, nie potrzebujemy odrzutowców, niczego z tych rzeczy. Tymczasem niszczymy to, czego potrzebujemy, żeby mieć to, czego chcemy.

*Co powinniśmy robić, jeśli - zgodnie z twoją radą - zaczniemy się zastanawiać nad swoim postępowaniem w każdej chwili, zrezygnujemy z samochodów, a będziemy chcieli zatroszczyć się o czystą wodę, powietrze i ziemię? Co każdy z nas może uczynić?*

**J. B.:** Jest niezliczona ilość możliwości. Co tydzień otrzymuję tutaj i wysyłam około 60 listów. Wykorzystuję każdy niezapisany kawałek papieru. Odcinam go i składam do ponownego użycia. Koperty odwracam na drugą stronę i używam ponownie. Jeśli mieszkasz w mieście nie musisz codziennie wyjeżdżać dwadzieścia razy autem w różnych sprawach. Przecież wystarczy trochę wysiłku i uwagi i można zrobić to wszystko za jednym razem. Jest bardzo dużo praktycznych rzeczy, które na każdym kroku możemy czynić. Pewnego dnia, kiedy siedziałam na gałęzi patrząc w kierunku zachodnim, na ocean, przyszła do mnie myśl, że każdy nasz pojedynczy akt jest jak fala. Społeczeństwo przypomina sparaliżowanego człowieka, dla którego fale są bez znaczenia, bo ich nie czuje. Czujemy, że próbujemy stawić czoła temu wielkiemu oceanowi, lecz jest on tak wielki, że nie ma znaczenia co robimy. Po co więc być uważnym i przejmować się? Ale to fale kształtują brzeg. To one decydują jaki będzie klif. Jeśli przyjrzymy się brzegowi, aż do najdrobniejszego ziarnka piasku, widzimy, że to woda chlupocząc i uderzając o brzeg - wszystko to ukształtowała. Kiedy spojrzysz na wielką falę, widzisz, że składa się z cząsteczek wody. Kiedy taka fala uderza z hukiem o klif czujesz jej moc, a przecież złożyły się na nią pojedyncze cząsteczki, to one tworzą ocean, i naprawdę mogą wiele. Przypominam ciągle ludziom, że najmniejsza czynność jaką robimy powoduje skutki, nawet jeśli nie jesteśmy tego świadomi. Jeśli fale się zwielokrotnią, pomnożone przez miliardy ludzi żyjących na Ziemi, wówczas mogą wszystko zmienić. Mówię ludziom: „Pomyślcie przed każdą czynnością. Kiedy chcę coś wyrzucić, zastanawiam się przez chwilę: a może do czegoś można to jeszcze użyć zanim dodam do śmieci zalegających świat? Kiedy wsiadam do samochodu zadaję sobie pytanie: czy wynika to z mojego lenistwa i po prostu nie chce mi się iść, a może mogę użyć innego środka lokomocji? Czy mogę załatwić wszystko podczas jednego „wyjścia”, czy też będę zużywać powietrze, wodę i ziemię piętnaście razy na dzień? Nie musimy wszyscy od razu być wielkimi bohaterami. Nie każdy znajduje się w takim miejscu, gdzie może zrobić coś dużego. Nawet najmniejsze rzeczy są w istocie wielkie, bo powodują konkretne skutki i razem z innymi zmieniają świat.

*Czy kiedykolwiek nawoływałaś do nie posiadania wielu dzieci?*

**J. B.:** Nie. Dlatego, że moim zdaniem nadpopulacja jest tylko symptomem choroby. Problem dzieci to typowy kozioł ofiarny. Nawet jeśli byśmy zmniejszyli ilość ludzi na Ziemi, nadal mielibyśmy ludzi z tak samo jak poprzednio chorymi umysłami.

*Nadal miliony zanieczyszczających i niszczących?*

**J. B.:** Oczywiście. Choroba polega na tym, że ludzie stracili zdolność uczuć i głębokiego zrozumienia, że wszystko jest ze sobą powiązane.

*Kiedy mówiłaś, że ludzie powinni zastanowić się zanim wsiądą do auta, by odbyć jakąś głupią, krótką podróż, czy nie mogłabyś podobnie powiedzieć, że powinni pomyśleć zanim będą mieli dziecko? Czy nie powinni się zastanowić, czy ten schorowany świat może przyjąć i zaopiekować się dzieckiem, które może wyrosnąć na konsumenta drenującego ostatnie zasoby naturalne?*

**J. B.:** Odrzucam takie porównania w stosunku do życia. Podczas jednego z wywiadów jakiś mężczyzna spytał mnie o to samo. Pytanie brzmiało: „Julio, co byś powiedziała ludziom, którzy jeszcze nie zostali zainspirowani?” A ja mu odparłam: „Idź i spójrz w oczy małego dziecka. Zrozum, że wszystko co robisz, co mówisz i co myślisz wpłynie na to dziecko. Na tym właśnie polega odpowiedzialność. W twoich rękach jest przyszłość tego dziecka.” Ja natomiast nie zamierzam nigdy mieć dzieci. Nie odczuwam pragnienia, by rodzić dziecko na ten świat zniszczenia i praktykowany przez współczesne społeczeństwo braku szacunku i poszanowania czegokolwiek.

*Przebywasz na wysokości 55 metrów, na prastarej sekwoi od około roku. Dlaczego zdecydowałaś się na tak niebezpieczny krok i zamieszkanie tu?*

**J. B.:** Do tego doświadczenia przywiódło mnie całe moje życie. Życie człowieka z tego się właśnie składa; czynimy krok po kroku i tak wydeptujemy swoją drogę. W sierpniu 1996 roku zostałam najechana z tyłu przez pijanego kierowcę. Kierownica mojego samochodu rozbiła się na mojej czaszce. Nie mogłam funkcjonować jak normalny człowiek. Straciłam zdolność poruszania się, straciłam mowę i nie mogłam normalnie żyć. Po roku intensywnej terapii zdałam sobie sprawę, że moje dotychczasowe życie składało się z rzucania się w przeciwności. Albo myślałam o przyszłości i zapominałam o życiu tu i teraz, albo żyłam tak bardzo chwilą obecną, że zapominałam z kolei o przyszłości. Wypadek samochodowy przywiódł mnie do stanu równowagi. Zrozumiałam, że każda chwila jest absolutnie żywa i bezcenna. Musimy pamiętać, że absolutnie wszystko co w tej chwili robimy wpływa na przyszłość. Naszą odpowiedzialnością jest, by żyć radośnie, umiając celebrować każdą chwilę, ale będąc zarazem pewnym, że tym co robimy nie niszczymy piękna i życia, nie zużywamy go.

Ten stan pchnął mnie na poszukiwanie... Pojechałam na Zachód gdzie po raz pierwszy w życiu zobaczyłam pierwotny las sekwojowy i całe moje życie się zmieniło.

Kiedy zobaczyłam, że las jest niszczoney wiedziałam już, że mam dość czasu i energii, żeby się zaangażować. Wróciłam do Arkansas, żeby wszystkie swoje rzeczy oddać na przechowanie, ale zamiast tego, po prostu wszystko sprzedawałam i wróciłam z pragnieniem zrobienia czegoś.

Zatelefonowałam do EPIC (Ośrodka Informacji i Ochrony Środowiska) a oni odesłali mnie do swojego obozu-bazy. Dzwoniłam tam przez dwie godziny. W końcu ktoś podniósł słuchawkę i powiedział mi, że obóz jest właśnie zamykany i nie potrzebują mnie. Dali mi inny numer. Zadzwoiłam tam z tą samą prośbą, ale tym razem zaczęłam od słów: „Wiem, że ośrodek mnie nie potrzebuje, ale potrzebuje mnie las i proszę o informacje”. „Właśnie wyjeżdżamy do Eureka wziąć udział w spotkaniu” - ktoś odpowiedział i podał mi namiary na autobus.

Ja byłam wtedy w Arcata. Dojechałam na miejsce i przez 15 minut nie mogłam znaleźć miejsca.

Wszystko co posiadałam miałam ze sobą w plecaku. Był 13 listopada. Kiedy wreszcie weszłam na zebranie zauważyłam, że wszyscy mówią tylko o gazie pieprzowym. Nic wówczas o nim nie wiedziałam. Spotkanie zaczęło się w biurze kongresmana Franka Riggsa, a potem przeniosło pod ratusz. Po drodze przysłuchiwałam się rozmowom i rozumiałam co to jest gaz pieprzowy. W ratuszu poczułam się bardzo źle. Zebrało się tam 300 ludzi. 300 ludzi może przemówić silnym głosem. Ale to nie był silny, wspólny głos, tylko wiele rozproszonych. Czułam, że nie ma tam siły. Zebranie przypominało bardziej pochód cyrkowy niż posłannictwo w ważnej sprawie. Serce mi zabiło dopiero kiedy ktoś z dachu wieżowca rozwinął potężny transparent z napisem o Headwaters. Wtedy na chwilę wszyscy byli razem.

*Też wtedy tam byłem. Czy pamiętasz policję wyposażoną jak do tłumienia rozruchów?*

**J. B.:** Wszędzie tam było pełno policji, a także policjantów na koniach podczas przemarszu.

*Co ciekawe w tym wszystkim, że chodziło o ludzi, którzy nigdy nie posunęli się do najmniejszej formy przemocy. Chodziło o zastraszenie i stworzenie fałszywego obrazu.*

**J. B.:** Dokładnie o to. Frank Riggs potępiał używanie gazu pieprzowego wobec wyrzekających się przemocy aktywistów, ale nas nazywał terrorystami. Pod koniec zgromadzenia ktoś się zapytał czy jest ktoś, kto chciałby coś powiedzieć przez tubę? Pomyślałam, że mam coś do powiedzenia. Jeśli nie korzysta się z okazji, to się ją traci. Nasze zaniechania tak samo kształtują rzeczywistość jak nasze czyny. A więc podeszłam do tuby i powiedziałam, że głęboko odczuwam, że całe życie jest powiązane; to zgromadzenie było z powodu użycia przez policję gazu pieprzowego, musimy jednak pamiętać, że gaz pieprzowy został użyty dlatego, że niszczone są nasze lasy, a więc i tutaj jest wzajemny związek. Podziękowałam policji, że tego dnia nie użyła przeciwko nam gazu pieprzowego i dodałam: „*Spójrzcie, to świadczy, że nawet dla nich jest nadzieja*”. Powiedziałam, że niedawno byłam zmasakrowana w wypadku samochodowym. Skutki tego wypadku były poważne i niestety, kiedy skończyłam mówić nadwerżyłam górne drogi oddechowe, coś pękło i zaczęłam kaszleć krwią. Gdyby użyto gazu pieprzowego to by mnie zabiło i na pewno nie mogłabym uratować żadnego drzewa. Rozpłakałam się i powiedziałam jeszcze: „*Moje serce ściska ból. Nie wolno nam zapominać, że kiedy padają drzewa, tracimy żywotną cząstkę samych siebie*”.

*Czyżby twoje pierwsze spotkanie z sekwojowym laskiem było aż tak silnym przeżyciem?*

**J. B.:** Było to w Grizzly Creek, naprawdę wspaniałym lesie, w którym działo się bardzo dużo. To tam właśnie zabito we wrześniu 1998 aktywistę Gypsy (Davida Chain - pisaliśmy o tym w Dzikim Życiu XI/98).

*Ktoś mi mówił, że zręby w Grizzly Creek były już praktycznie zakończone; zniszczenie się dokonało. Dziwna śmierć tego aktywisty nie zmieniła woli przedsiębiorstwa i dalej będzie ono niszczyło ziemię.*

**J. B.:** Powinien być chroniony cały obszar tego parku, a nie jest. Ten młody człowiek stracił życie tam właśnie. Po 48 godzinach od jego śmierci drwale wrócili w to miejsce. Brak szacunku do życia jest tak wielki, że ludzie nie potrafią zostawić w spokoju nawet małego kawałka lasu by uhonorować zmarłą osobę. Będą niszczyli do wyciągnięcia ostatniego grosza.

*Czy nie dusiłaś się żyjąc wcześniej w środkowych Stanach? Musiałaś się ucieszyć, przenosząc się w region gdzie żyje znacznie więcej ludzi o otwartych umysłach?*

**J. B.:** Tak, bardzo podoba mi się, że tak wielu ludzi tutaj to ludzie świadomi wielu rzeczy. Ale w Ozarks w Arkansas mieszkalam w dużej wspólnotcie. Jest tam także wielu ludzi o otwartych

---

**Jak chciwość korporacji zaprowadziła Julię na wierzchołek 50-metrowej sekwoi - z Julią Butterfly rozmawia Jan Lundberg**

umysłach, wkraczających teraz w stadium aktywizmu. Problem jest w tym, że chociaż bardzo dużo ludzi podejmuje obecnie życie w jakichś formach wspólnot, to większość z nich zadowala się pozostawianiem cały czas w tym szlachetnym, czystym życiu, ponad brudami świata i nie zauważają, że ich brak działania w kontekście świata też wpływa na kształt świata.

*Czy w Ozarks macie jakieś lasy naturalne lub pierwotne?*

**J. B.:** Jest kilka pięknych starodrzewi, które są wciąż niezniszczone. Jest też firma Tyson Foods niszcząca ziemię, wodę i powietrze, a rząd chce kolejnemu przedsiębiorstwu wydać licencję na wycinanie lasów na obszarach lasów państwowych. Budzi to silny opór społeczny.

*Czy te wydarzenia w Arkansas legły też u podstaw twoich motywacji?*

**J. B.:** Znałam działalność Tyson Foods i brałam udział w grupie, która powstrzymała budowę wysypiska śmieci tej firmy na szczycie jednej z gór.

*Czy miałaś kiedyś poczucie, że góra jest czymś świętym, czy myślałaś kiedyś w takich kategoriach?*

**J. B.:** Nie, postrzegałam górę jako coś pięknego, co ma prawo istnieć, a my, ludzie nie mamy prawa niszczyć tego naszymi śmieciami i truciznami.

*Nie nazywasz tego, ale sprawiaasz wrażenie osoby, która ma związek z jakąś uniwersalną energią.*

**J. B.:** Zawsze byłam osobą uduchowioną. Tak mnie wychowano. Niedawno przybrałam imię Butterfly (Motyl) i wydaje mi się to trafne, bo w sercu następuje zawsze jakaś przemiana. Jestem oczywiście Julią jestem wciąż tą gąsienicą. Ale to doświadczenie zmieniło energię gąsienicy w energię motyla. Stałam się bardziej świadoma. Swoje doświadczenia staram się porównywać do soczewki. W dzieciństwie często bawiłam się soczewką: kierujesz ją ku słońcu i skupionym światłem możesz rozpalić ogień. Takie jest doświadczenie całego mojego życia; kształtowanie tej soczewki, czyszczenie szkła. Skupianie światła na czubku szpilki i rozpalenie płomieni. Oczywiście, całe życie to nieustanny proces i chociaż kiedyś skończyłam rosnąć i rozwijać się fizycznie, to moja świadomość i uwaga wciąż bierze udział w tym procesie.

*Czy wiesz, że niektórzy z nas nazywają cię uosobieniem duchowego światła i mądrością Matki Ziemi?*

**J. B.:** Mam nadzieję, że droga, którą idę nigdy się nie skończy. Zawsze możemy zmienić tyle, ile naprawdę chcemy zmienić. My sami odcinamy się od doskonałości. Oczywiście wiem, że nigdy nie będę mogła jej osiągnąć, ale moim celem jest dążyć we właściwym kierunku.

*Kiedy nie czynimy zła, a czynimy dobro, może to właśnie jest doskonałość?*

**J. B.:** Oświecenie przychodzi tylko z prawdziwą nieuwarunkowaną miłością do całego życia. Wątpię czy kiedykolwiek uda mi się osiągnąć taki stan, wiem jednak, że przez całe życie będę do tego dążyła. Prawdziwa nieuwarunkowana miłość nie dotyczy i świetnego czy też smutnego samopoczucia, nie dotyczy rzeczy ani ludzi. To całkowite, doskonałe przebudzenie naszej świadomości, uwagi. To głębokie zrozumienie prawdziwych związków i gotowość podjęcia każdego wysiłku, żeby trwać w tym stanie nieuwarunkowanej miłości.

*Skoro masz taką pozytywną wizję, wytłumacz dlaczego ludzie nie biorą poważnie ocieplenia i destabilizacji klimatu?*

**J. B.:** Dlatego, że kieruje się ich, by uwierzyli kłamstwu. Mamy takie równanie: Prawda + Nadzieja = Działanie = Zmiany. Ludzie nie tylko nie biorą tego poważnie, ale w ogóle prawda została dziś pogrzebana. Jest przekonanie, że fale na oceanie nie mają znaczenia i niczego nie da się zmienić. Bezradność bierze się stąd, że to co widzimy często nas przeraża. Tak daleko zbłądziliśmy odchodząc od naszych korzeni, wzajemnych powiązań i od odczuwania prawdy, że życie powstało z miłości i ostatecznie wraca do miłości.

Jeśli naprawdę chcemy nie tylko powstrzymać proces niszczenia, ale odwrócić go, musimy pozbyć się wszystkich tych przywiązań, które przez całe życie budowaliśmy: wiary, że musimy się zgadzać z rządem, który mamy, przekonania, że musimy wykonywać to, co jest aktualną polityką, słowem przekonania, że trzeba akceptować kłamstwa. Kiedy dochodzi do globalnego ocieplenia prawda jest tak przytłaczająca, że ludzie stają się sparaliżowani. Mówią sobie: „To mnie przerasta, jedyne co mogę zrobić to nie myśleć o tym!”. Tak jest kiedy brakuje nadziei i miłości. Ale właśnie poprzez nadzieję, inspirację i zrozumienie, że wszystko ma znaczenie otrzymujemy siłę i świadomość, że w każdej chwili możemy dokonywać dobrych i złych wyborów.

*Od dekad miała miejsce niesprawiedliwość i zniszczenie. Niektórzy z nas starali się to zmienić i przeciwstawić temu. Dzisiaj nie dostaniemy już drugiej szansy. Skoro ocieplenie globalne wymyka się wszelkiej kontroli i Ziemia może się zamienić w Wenus, dlaczego ludzie się z tego śmieją? Kiedy w ciągu dnia zgasłem światło w swoim domu i powiedziałem sąsiadowi, żeby też to zrobił, mówiąc mu „ocieplenie globalne, ocieplenie...” on wybuchnął śmiechem. A ja nie widziałem w tym nic śmiesznego...*

**J. B.:** To jest właśnie stan odrętwienia. Nazywam to Syndrom Oddzielenia. Oddzieliliśmy się absolutnie od wszystkiego. Jeśli oderwiesz roślinę od jej korzeni zacznie usychać. Zaczyna się wówczas proces zamierania, aż do całkowitej śmierci.

*Zgodnie z tym co mówisz nasza cywilizacja jest właśnie oderwana od korzeni i zmierza ku śmierci, bo bez korzeni nie można żyć. Czy twoim zdaniem coś się odrodzi po zamknięciu tego cyklu?*

**J. B.:** My, ludzie, zapominamy, że jesteśmy tylko gatunkiem. Nie jesteśmy czymś przerastającym planetę. Nie jesteśmy też wcale zdobywcami. Jedyne co udało nam się podbić to samych siebie. Zniszczymy siebie. Jeśli zaniesiemy do kopalni kanarka, żeby sprawdzić, czy atmosfera tam nie jest zbyt trująca dla ludzi dowiadujemy się tylko, jaka jest dla kanarka. Zarówno nasza planeta, jak i cały kosmos na pewno będą jeszcze trwały. Potrafią się dostosowywać, potrafią przetrwać, oczywiście **nigdy nie pozostają takie same**. My, jako gatunek przede wszystkim niesiemy wyginięcie sobie samym. Nigdy nie udało nam się podbić Ziemi, udało nam się za to podbić jej zdolność utrzymania nas przy życiu. Ludzie to rozumieją, głęboko w swoich sercach. Ale czują się tak bezsilni, że reagują śmiechem. Wolą się śmiać, bo przyjęcie odpowiedzialności jest bardzo ciężkie, i bardzo głęboko rani. Poczuć związek, to również poczuć ból. Widzisz co inni robią Ziemi, a kiedy to robią - robią również osobiście tobie. Wolimy sobie mówić - i tak sami wcześniej umrzemy, zanim wyginą gatunki. W ten sposób ludzie pozostają sparaliżowani jak mumie.

Podzieliliśmy las, który był kiedyś jednym ekosystemem, na drobne, oddzielone fragmenty, ale nie chcemy tego dostrzec, bo byłoby to bolesne.

*Obawiam się, że ludzie cieszą się: 'ok, dzisiaj byłem wojownikiem dla Ziemi, zajmowałem się recyklingiem, a następnego dnia zdarza im się zrobić olbrzymie zakupy...*

**J. B.:** Każdy krok ma swój czas. Nie możemy się spodziewać, że świadomość kulturowa, która przez tysiące lat prowadziła w przeciwnym kierunku, nagle się zmieni. Nie można w ciągu jednej nocy zmienić swojej świadomości, która przez lata rozwijała się w życiu w oddzieleniu, na której eksperymentowaliśmy z różnymi formami manipulacji i odcinania związków. Zmienia się to wraz z

naszym powrotem do domu. To nie politycy stworzyli życie. To nie własność prywatna, granice działek i wszelkie inne granice stworzyły życie. Życie powstało jako jedno, nierozdzielne ciało. Kiedy ludzie się zmieniają, najpierw robią mały, dziecięcy kroczek, a potem większe kroki. Nie urodziliśmy się do takiego świata jaki zastaliśmy - teraz każdy ma pracę, dom, dzieci itp. Jeśli chcemy zatrzymać ten cykl zniszczenia, musimy najpierw rozsunąć chmury i odwrócić skutki manipulacji jakim uległ nasz obraz świata. Na przykład nie można ulepszyć rządu, bo rząd jest zbudowany na złym systemie. Ostatecznie więc jeśli chcemy zatrzymać kierunek zagłady, potrzebna jest gruntowna zmiana. Potrzebna jest rewolucja, którą rozumiem jako powrót do kręgu, powrót do korzeni, bez których życie nie jest możliwe.

*Jaką przyszłość widzisz dla ludzi?*

**J. B.:** Mój ojciec posługiwał się analogią z Bogiem, ale ja użyję teraz Ziemi. Ziemia mówi do nas każdego dnia. Ale my jesteśmy tak zamyśleni i tak pochwyteni w pułapki własnych przywiązań i manipulacji, że jej nie słyszymy. Więc ona mówi głośniejsze. Dlatego mamy El Nino, lawiny - po prostu Ziemia mówi trochę głośniejsze. Wielu ludzi jednak nadal jej nie słyszy. Więc mówi jeszcze głośniejsze i jeszcze głośniejsze. Coraz więcej ludzi będzie musiało ją słyszeć, a niektórzy oberwą potężnie po głowie.

*Jak się to przejawia na poziomie społecznym i ekonomicznym? Jak sobie wyobrażasz, żeby w najbliższych latach ludzie zaczęli żyć inaczej?*

**J. B.:** Możemy się spodziewać wszelkich możliwych form, ale przede wszystkim dotyczy to osobistej odpowiedzialności. Zanim cokolwiek powiem, cokolwiek pomyślę, ciągle staram się modlić, żeby moje myśli były tak pozytywne, jak tylko potrafię. Przecież poprzez miłość wszystko jest możliwe na świecie. Wszystkie piękne rzeczy biorą się z miłości. Mam wrażenie, że przepełnia mnie miłość znacznie większa od mojej osoby. Skoro mam to szczęście być połączona z nieuwarunkowaną miłością wszechświata, muszę nad tym pracować, a póki miłość płynie przez serce Matki i przez wszystkie stworzenia, wówczas nie ma rzeczy niemożliwych.

*Czy wierzysz w możliwość trwania w tej miłości, kiedy zbudowane przez nas społeczeństwo zacznie upadać, powodując mnóstwo chaosu i zniszczeń środowiska?*

**J. B.:** Ależ ono musi upaść. W przeciwnym razie ciągle będziemy chcieli je odbudować. Ono powinno upaść - wszyscy tego potrzebujemy. Oczywiście, będzie temu towarzyszyło dużo strasznych rzeczy. Ponoszę odpowiedzialność za świat, ale na to „ja” składa się także wszystko inne. Cokolwiek robię, powoduje to skutki wszędzie. Nie jest moją rolą w życiu wpatrywać się w twarz społeczeństwa - twarz zniszczenia i degradacji. Moją rolą jest manifestować rzeczywistość, za którą tęsknię, a jedynym sposobem na taką manifestację jest cały czas być na takiej rzeczywistości skoncentrowaną.

*Z tego co usłyszałem wynika, że przeżyłaś wspaniałe doświadczenie zmieniające całe życie. Czy nie sądzisz, że teraz twoje ciało i duch potrzebują trochę wakacji od tych doświadczeń?*

**J. B.:** Nie. To co robię absolutnie nie jest pracą i nie muszę być od tego odrywana. Gdybym była, byłabym odrywana od samej siebie. Od Ziemi, wody, piasku i marmurowych skał. Oczywiście, mam nadzieję, że nadejdzie czas kiedy będę mogła cieszyć się tym pięknem, bez potrzeby udzielania codziennie kilku wywiadów i pisania co tydzień 60 listów.

*Myślałem o spacerze po plaży, bez myślenia o ochronie czegokolwiek.*

**J. B.:** Nie sądzę, żeby kiedykolwiek było tak, że nie trzeba będzie się niczym przejmować. Kiedy moje stopy dotkną ziemi działanie się nie skończy. Pragnę, aby działanie trwało przez całą resztę mojego

*Jak chciwość korporacji zaprowadziła Julię na wierzchołek 50-metrowej sekwoi - z Julią Butterfly rozmawia Jan Lundberg*



życia. Na zawsze dedykowałam swoje życie jakiemuś większemu dobru.

*Czy zechciałabyś powiedzieć czytelnikom „Auto-free Limes” co sądzisz o tym czasopiśmie i jego przesłaniu (jest to amerykański magazyn promujący świat bez samochodów)?*

**J. B.:** Mówię ludziom, żeby spróbowali pewnego porównania. Można używać porównań, ponieważ wszyscy jesteśmy jednym ciałem. Mówię im, żeby spróbowali wyobrazić sobie Ziemię jako swoje własne ciało. Przecież w istocie to jest to samo. A teraz niech pomyślą, jak by się czuli gdyby buldożery zaczęły dzielić skórę na fragmenty, gdyby pocięto ją drogami, gdyby zagrozić różne jej części, pozamykać i wpuścić tam małych ludzików - właścicieli, którzy mieliby prawo robić tam co tylko zechcą. Zastanówcie się, co by to było gdyby skórę oderwać od mięśni? Gdyby mięśnie zostawić odkryte, bez naturalnej osłony? Po drogach jeżdżą auta, które z kolei odrywają płuca od reszty ciała i zatrują je toksynami. Wycinamy lasy, które są naszymi płucami. Za każdym razem kiedy na naturalnej powierzchni ziemi budujemy drogę, wydajemy wyrok śmierci. Dlatego zgadzam się całkowicie z hasłem, że po pierwsze nie wolno wybudować już ani jednej drogi.. Ja sama od pięciu lat nie mam samochodu a moje życie jest pięknym, dającym poczucie wolności doświadczeniem. Życie bez samochodu jest naprawdę piękne. Chociażby dlatego, że samochód tworzy bardzo silne oddzielenie od innych ludzi i w ogóle od świata. Wchodzimy do swojego auta i znajdujemy się we własnym świecie, i , mój Boże, jeśli coś staje przed nami na drodze - chcemy przez to przejechać. Zupełnie nie zdajemy sobie sprawy, co robimy innym ludziom. Nie zdajemy sobie nawet sprawy jaką krzywdę robimy samym sobie, jak głęboko się uszkadzamy, zamykając się w tym małym luksusowym pudełku.

*Thum. Janusz Korbel*

Dziękujemy serdecznie redakcji Auto-free Times z Kalifornii za zgodę na przedruk wywiadu i wykorzystanie zdjęć.  
"Auto-free Times" - P.O.Box 4347, Arcata, CA 95518, USA [www.tidepool.com/alliance](http://www.tidepool.com/alliance)